

Już Widziałem, Jak...

Michał Bajor

Rodzinny dom przed laty opuściłem
i z miasta, gdzie każdy każdego zna,
jak stałem, tak przed siebie wprost ruszyłem,
zdobywać świat – nieważne, gdzie i jak.
Kazałem z forsy moc uszyć sobie
garnitur szyk – błękitny mody szął,
troskom śmiałem się w nos
i marzyłem, by los
artystą być, artystą być mi dał...

Już widziałem, jak
ludzie przed afiszem
przystawali i
powtarzali w głos:
„Patrzcie, to jest on!”
Już widziałem, jak
portier ciężko dysząc,
powstrzymywał tłum,
który pragnąc mnie,
parł ze wszystkich stron....
Uwielbienia szmer
zmieniał bez ustanku
w ósmy świata cud
każde z moich słów,
każdą z ról i gaf.
Rosła ilość zer
na mym konczie w banku,
mogłem kupić fart,
nie czekając na
dobry losu traf...
Zaproszeń stos przewalał
się po garderobie,
już widziałem dni,
kiedy liczba ich
dosięgała stu –
czytałem je niedbale
i myślałem sobie,
kto zasłużył, bym
obecnością swą
zaszczyt sprawił mu...
Byłem jednym z tych,
w tym okrutnym fachu,
co poznali smak
pocałunków Muz,
uwielbienia mas.
Byłem jednym z tych,
co nie czują strachu,
kiedy zabrzmiał gong
i oślepił cię
reflektorów blask....

Garnitur ten trzydzieści lat już noszę
i szukam wciąż, nieważne, jak i gdzie,
okazji, by zarobić parę groszy,
nikt z moich ról nie śmieje się – prócz mnie.
Pociągami tłukę się w noc na chałtury,
w walizkach dwóch od wielu mieszkam lat,

komplet widzów w dwa dni,
czasem kucharek łyzy,
to musi mi zastąpić sławy smak...

I nie widzę wciąż
ludzi przed afiszem,
na mój widok nikt
nie powtarza w głos:
„Patrzcie, to jest on!”
A już jeśli coś
na mój temat słyszę,
to od nowa znów
stek złośliwych kpin,
kpin ze wszystkich stron.
żeby sławę mieć
choćby przez godzinę,
próbowałem już
i błazeńskich fars,
i ponurych dram.
W końcu – pal to sześć –
to nie moja wina,
że publiczność wciąż
nie docenia ról,
które dla niej gram.
Nie raz się tak składało,
że bez braw schodziłem,
bo sławniejszy ktoś
umiał przedtem już
tłum wprowadzić w trans.
Choć mnie się nie udało,
zazdrosny nie byłem,
taki mam już los,
który nie dał mi
wygrać żadnej z szans.....
Kocham każdą z chwil
w tym okrutnym fachu,
gdzie spotyka się
upokorzeń dno
albo pełnię łask...
żaden świata cud
nie ma dla mnie smaku
małej chwili, gdy
ma oślepić mnie
reflektorów blask...